

Panel z udziałem referentów i dyskusja

prof. Tadeusz Szumlicz

Chciałbym sformułować kilka komentarzy do wystąpień referentów. Pierwszy – ogólniejszy – dotyczy systemu emerytalnego i stanowi uzupełnienie referatu doktora Herbicha. Chodzi o filar pierwszy, repartycyjny, który – podobnie jak filar kapitałowy – jest filarem o zdefiniowanej składce. Rzeczywiście, będzie on w przyszłości swoistym obciążeniem finansowym, ale obecnie wpływy do niego pokrywają – przynajmniej częściowo – wypłatę bieżących świadczeń emerytalnych. Wygląda to tak jakby państwo dzisiaj pożyczowało od przyszłych emerytów pieniądze, aby móc wypłacać bieżące emerytury. Równocześnie państwo zobowiązuje się w przyszłości wypłacać emerytury adekwatne do wcześniej zapłaconych składek. Ta adekwatność polega na tym, że emerytura zależy od zgromadzonych uprawnień repartycyjnych, a te wynikają nie tylko z opłaconych składek, ale też z ich systematycznej waloryzacji, kapitalizacji parametrycznej. Musimy zatem podobnie traktować filary pierwszy i drugi, mimo innych zasad finansowania. Nowe założenia systemowe, polegają bowiem głównie na zdefiniowanej składce.

Bardzo się cieszę, że aktuarialne wyliczenia poczynione przez doktora Herbicha są tak zbieżne z tym co przedstawiałem. Chodzi zwłaszcza o te dotyczące efektów oszczędzania pierwszofilarowego, drugofilarowego i trzeciofilarowego, i proporcje 1/3, 1/3, 1/3. Jest to bardzo dobra prezentacja empiryczna tego, czego powinniśmy oczekiwać od zmiany systemu w kierunku poważnego traktowania filara trzeciego.

Kolejny komentarz mam do wypowiedzi prezesa Sankowskiego. Chodzi mi o wyrażenie zgody w przypadku korzystania z preferencji podatkowych na wiek emerytalny wynoszący 67 lat. W mojej ekspertyzie rzeczywiście rozważałem wariant wyrównywania wieku emerytalnego do 65 lat i podwyższenia wieku emerytalnego do 67, a nawet do 70 lat, w dłuższej perspektywie. Sądzę, że w tym przypadku poszliśmy za daleko, optując za wiekiem emerytalnym 67 lat. W perspektywie do 2030 lat wyrównanie wieku emerytalnego do 65 lat absolutnie wystarczy. O wieku 67 lat moglibyśmy myśleć w przyszłości, wtedy w kategoriach nie tylko ryzyka starości, ale również ryzyka niedożywienia starczego. Środki dodatkowe, o których mówimy, że chcemy mieć na starość, to nie tylko środki na emeryturę, ale również na pokrycie kosztów ewentualnych usług związanych z ryzykiem niedożywienia starczego. Moim zdaniem, problem wieku emerytalnego w Polsce polega na tym, abyśmy wreszcie zaczęli osiągać wiek formalny.

Przecież w Polsce mamy problem przechodzenia na emeryturę w wieku niższym niż ustawowy. Jeżeli kobieta przechodzi na emeryturę przeciętnie w wieku 56 lat, a mężczyzna – 59 lat, to do 60 lat i 65 lat jest jeszcze daleko. Oczywiście nowy system z pewnością wymusi późniejsze przechodzenie na emeryturę.

Kolejny komentarz dotyczy problemu, który poruszył profesor Czapiński. Chodzi o czynniki wpływające na postawę „jakoś to będzie”. Pytanie, co zrobić żeby Polak nie myślał, że „jakoś to będzie”? Jak słucham wystąpień profesora Czapińskiego w TOK FM, to muszę powiedzieć, że mi się bardzo podobają konkluzje dotyczące edukacji, i to tej edukacji od dziecka. Dla mnie problem emerytalny to też problem edukacyjny. Trzeba po prostu nie straszyć niskimi emeryturami w przyszłości, a skutecznie edukować. W moim wystąpieniu wspominałem, jak bardzo istotna jest edukacja nie tylko dotycząca oszczędzania, ale też edukacja ubezpieczeniowa. Musimy wreszcie zacząć tłumaczyć na czym polega „przeciętne dalsze trwanie życia”. Musimy wyjaśniać, na czym polega ryzyko w drugiej fazie ryzyka starości, że jest ono pozytywne, ale „zbyt długie życie” jest swoistym ryzykiem. Musimy wytłumaczyć, że jedynym rozwiązaniem, i to nie tylko ze względu na solidaryzm społeczny, również ze względów ekonomicznych, jest rozwiązanie emerytalne w postaci konstrukcji ubezpieczenia rentowego.

Wreszcie komentarz dotyczący spraw fiskalnych. Muszę powiedzieć, że tutaj mam zasadnicze wątpliwości. Jeżeli tyle wymieniliśmy argumentów, że Polaka nie stać na oszczędzanie, że Polak myśli w kategoriach „jakoś to będzie”, to w takim razie, gdzie zagrożenie dla fiskusa? To – mówiąc przekornie – po prostu nie opodatkujemy dodatkowych oszczędności emerytalnych, to nie opodatkujemy dodatkowych wydatków na ochronę zdrowia. Mam nadzieję, że tak się szybko stanie, gdyż w ten sposób powinny funkcjonować współczesne systemy zabezpieczenia społecznego. Nie stać nas na powszechnie wysoką składkę, a tylko wprowadzenie wyższej składki mogłoby zapewniać przynajmniej dotychczasowy standard zabezpieczenia emerytalnego czy zdrowotnego. Jeżeli tak, to powinniśmy wszystko zrobić, żeby zmobilizować dodatkowe zasoby prywatne. Chodzi o każde środki prywatne, które pod większym lub mniejszym strachem, przyjmijmy nawet taką wersję oddziaływania, będziemy przeznaczать na zabezpieczenie przyszłości.

dr Halina Wasilewska-Trenkner

Chciałabym po pierwsze, obronić trochę fiskusa i częściowo zdementować to, że tak nam łatwo. Jest obecnie projekt w Sejmie, nie obywatelski, ale sejmowy, który zapowiada zwiększenie składki zdrowotnej do 12,0 proc., a przecież tylko 7,75 proc. jest nam wszystkim zwracane w rozliczeniach podatkowych.

Proszę państwa, rozumiem całe wyliczenia, rozumiem obawy, ale proszę zauważyć, że ci młodzi ludzie, którzy powinni zacząć oszczędzać są bardzo mocno obciążeni. Składka na FUS, składka na OFE, składka na opiekę zdrowotną. Część tych wydatków jest zwracana przez budżet, ale w niewielkiej części. Budżet zwraca im jeszcze, jeśli spełnią kryteria dochodowe, zasiłek na dzieci. Obarczeni są zazwyczaj dodatkowo spłatą kredytów. Takie są realia. Nie podważam tego, o czym panowie mówicie. Proponowane rozwiązanie jest bardzo przydatne i potrzebne. Usiłuję przekazać tylko to, że

w tej chwili – nawet odkładając czynniki czysto polityczne na bok, choć mamy rok wyborczy – jest bardzo mała szansa, żeby wprowadzono takie rozwiązanie, które praktycznie i skutecznie zadziała. Mogę powiedzieć jeszcze więcej, że aktualnie widzę jeszcze mniejszą szansę, aby to rozwiązanie wprowadzić od początku 2011 roku. Przez najbliższe dwa, trzy lata budżet będzie miał bowiem zupełnie inne, równie społecznie ważne i o wiele bardziej dolegliwe sprawy do rozstrzygnięcia.

Sprawa kolejna to pytanie do prezesa Sankowskiego. W dokumentach, które studiowałam na temat zmian jakie zostałyby wprowadzone, to nie tylko marchewka jest w proponowanym rozwiązaniu. Tam jest również kara za to, że się złamie zasady i sięgnie po swój kapitał wcześniej niż w 67 roku życia. Więc to jest układ, w którym zachęcamy do długofalowego oszczędzania, ale równocześnie mówimy, że jak to ruszysz wcześniej, to dostaniesz „po łapach”, dostaniesz bardzo mocno, bo musisz zapłacić jakby wstecz za fakt, że korzystałeś z ulg. To jest niby takie rozwiązanie, które powinno być bliskie fiskusowi, ale rozwiązanie, które będzie wzbudzać nieufność do systemu.

Żeby poprawić sytuację demograficzną w 2050 roku powinniśmy w tej chwili, z jednej strony, zachęcać obecnych i przyszłych rodziców do tego, aby posiadali większą liczbę dzieci. Z drugiej strony, zachęcać do wzrostu wydajności gospodarki narodowej.

Mówimy: propagować oszczędzanie, ubezpieczenia. Ale czy to ma być tak, jak w telewizyjnej reklamie „tylko 1 zł będziesz płacił za polisę dziennie, a możesz mieć 300 tysięcy zł, zagwarantowane dla swoich bliskich, jak jesteś w wieku między i między, bez badań lekarskich”? Czy to jest ten rodzaj wychowania dla ubezpieczeń, który należy propagować? Nikt nie uwierzy w to, że towarzystwo ubezpieczeniowe jest Świętym Mikołajem. Dlatego ważną sprawą jest edukacja.

Wyrażam wątpliwość, czy wprowadzanie takiego rozwiązania, które ma swoje zalety, ale ma także wady, przed edukacją społeczeństwa, jest zasadne? Żeby te wyliczenia, o których panowie mówią mogły być szeroko propagowane, trzeba zgody czynnika politycznego. Zbyt wielu uważa, że dotychczasowa reforma osiągnęła pełny sukces. Póki nie będziemy pokazywali zagrożeń, póty trudno uwierzyć w to, żebyśmy mogli pociągnąć ludzi do masowego budowania oszczędności. Powiem również, że niestety wygląda na to, że w najbliższym okresie po prostu większość z nas nie będzie miała z czego ich budować. Oczywiście nie wszyscy. Profesor Czapiński mówił, że są ludzie o różnych poziomach dochodów. Ja cały czas mówię o tych, którzy są na poziomie przeciętnego albo poniżej przeciętnego dochodu.

I wreszcie ostatnia sprawa. Bardzo łatwo się mówi: „jedna rubryczka więcej w PIT”, ale pomnożona przez liczbę gromadzonych PITów, czyli jedna rubryczka razy 23 miliony, którą trzeba jednak sprawdzić. Może jedna, ale rubryczka, która będzie komplikować zeznanie podatkowe. Co prawda, dziewięćdziesiąt parę procent obywateli płaci PIT tylko 18 proc., ale jest pewna grupa szczęśliwców, która płaci 32 proc. Ci szczęśliwcy, będą płacili 18 proc., czyli każdy urzędnik sprawdzający rozliczenie podatkowe będzie miał jeszcze jedno liczenie więcej razy odpowiednią liczbę PITów. Jest to bardzo duże obciążenie całego systemu pobierania podatków oraz programu, który temu służy i zlicza to w skali kraju. Nieprawda, że to nie będzie kosztować. To musi kosztować, i to na bieżąco, i to zaraz, bez względu na to czy ludzie będą oszczędzać, czy nie.

Będą to zatem wydatki, które trzeba uwzględnić. To są powody, dla których – w mojej osobistej ocenie – nad tym trzeba się jeszcze zastanowić.

Jeszcze jedna uwaga. 83 proc. naszych dochodów stanowią dochody z pracy. Pozostała część to: renty, emerytury i świadczenia społeczne. Prezes Sankowski był łaskaw powiedzieć, że ci co mają renty, emerytury, nie mogą oszczędzać; oszczędności w proponowanym systemie miałyby pochodzić tylko z pracy, a nie ze świadczeń społecznych. System ten buduje więc jeszcze jeden podział, jak byśmy ich mieli mało. Ci co mają świadczenia społeczne – nie mogą, ci co mają dochody z pracy – mogą oszczędzać. A co z rolnikami? Rozumiem, że to jest sprawa umowy, ze względu na inny system emerytalny. Jeżeli naszą ideą jest tworzenie systemu, który ma budować skłonność do oszczędzania, to taka skłonność do oszczędzania powinna być dostępna dla wszystkich.

prof. Janusz Czapiński

Chciałem podkreślić jedną rzecz, która była w ostatnich głosach zasygnalizowana. Mamy trzy podmioty: obywatel, państwo, czyli budżet – system fiskalny, oraz rynek finansowy. Widzę przynajmniej jedną sprzeczność interesu między tymi podmiotami. Dobrze byłoby zdać sobie sprawę z tej sprzeczności. Państwo by chciało, żeby ludzie pracowali jak najdłużej, jak najszybciej umierali i jak najwięcej rodzili dzieci. To ta dobra perspektywa dla państwa. Obywatel chciałby żyć jak najdłużej, w jak najlepszym zdrowiu i mieć coraz lepsze świadczenia zdrowotne, jak najmniejszym kosztem, a więc odkładanie kapitału, wszystko jedno, czy w OFE, czy w innym systemie emerytalny, jest sprzeczne z tymi oczekiwaniami. Z kolei rynek finansowy jest, generalnie rzecz biorąc, zainteresowany uruchomieniem instrumentów zwiększających skłonność obywateli do lokowania pieniędzy w tym systemie. Jednym z instrumentów może być namówienie państwa, żeby zrezygnowało częściowo ze swojego ważnego interesu utrzymywania na wysokim poziomie, lub zwiększania, wpływów do budżetu, poprzez zwolnienia podatkowe pieniędzy, które są lokowane na rynku finansowym. Państwu się to nie opłaca, państwu trzeba zatem powiedzieć, że to jest dla niego w jakiejś perspektywie, może nie na krótką metę, ale opłacalne. Natomiast obywatele sami się zorientują, czy im się to opłaca, czy też nie. Mamy w tym przypadku sporo niewiadomych, a więc musimy przyjąć pewne założenia. Na temat średniej stopy zwrotu z inwestowania w akcje, w jakiejkolwiek papiery wartościowe, w ziemię, w dom, w cokolwiek. Wkładam pieniądze i mam coś z tego mieć ponad inflację, w okresie zamrożenia pieniędzy. Obywatele, zwłaszcza ci, którzy obserwują rynek papierów wartościowych zaczynają nabierać wątpliwości czy to, nawet w dłuższym horyzoncie czasu, może być dla nich opłacalne. Dla obywatela niewątpliwie najlepsza byłaby taka sytuacja, w której nie odczułby ubytku w swoich bieżących dochodach spowodowanego wypływem pieniędzy do systemu instytucji finansowych. Jak tego nie odczuje, a jeszcze otrzyma obietnicę graniczącą z pewnością, że na tym skorzysta, gdy przejdzie na emeryturę. Jak się będzie pogłębiał przedstawiony obraz różnicy między emeryturą taty a moimi zarobkami, to mogę dojść do wniosku, że przyjmę obietnicę, że już mi się opłaca, gdyż chcę żyć trochę lepiej na emeryturze niż on. Istota problemu sprowadza się do tego, jak

namówić państwo, aby zrezygnowało z części swoich dochodów poprzez ulgi podatkowe. Rozumiem, że to jest ta konkretna propozycja związana z trzecim filarem. Inaczej się go nie uruchomi. Ludzie dobrowolnie nie oddadzą dodatkowych pieniędzy. Może około 2040 roku, jak już nowy system zacznie w pełni funkcjonować, gdy się już pojawią nowi emeryci i się okaże, że oni mają nie więcej niż 40 proc. swojego ostatniego wynagrodzenia, to wtedy pracujący może się trochę przebudzić i pomyśleć, że warto oszczędzać. Z tego wcale nie wynika, że natychmiast pobiegną do instytucji, która zaoferuje im trzeci filar zabezpieczenia emerytalnego. Niewątpliwie pobiegliby, gdyby państwo przyjęło odpowiednie rozwiązanie. Jak namówić państwo na sensowne rozwiązanie? Państwo musi dostrzec w tym także jakiś swój, przynajmniej długofalowy interes. Nie ma co epatować państwa tym, że obywatele mieliby z tego korzyść, bo to państwa nie interesuje.

Kolejna sprawa. Oczywiście wszyscy zgadzamy się z doktor Wasilewską-Trenkner, że kwestia dzietności to istotny temat. Mamy wskaźnik dzietności 1,3-1,4. Gdyby wynosił np. 2,5 to mielibyśmy zupełnie inną sytuację. Ponieważ nikt nie proponuje konstruktywnego rozwiązania w tym zakresie, więc póki co mamy taki wskaźnik i taką sytuację cywilizacyjną.

Pomyślmy o tym co możemy zrobić, jeżeli chodzi o skutki wprowadzenia proponowanych zmian dotyczących trzeciego filaru. Zgodnie z ekspertyzą profesora Modzelewskiego, będzie to mniej niż 2 proc. w skali budżetu, czyli w granicach nawet statystycznego błędu. Jeżeli więc chodzi o skutek pierwszy – finansowy – to byłby rzeczywiście nieduży i dopiero w 2012 roku. Zakładam, że każdy mógłby zdecydować, czy będzie oszczędzał. Czy to w formie IKE, czy PPE, czy innej, to jest tylko sprawa techniczna. Ważniejsze jest, że tego typu decyzja jest na tyle poważną, iż w pierwszym roku ludzie się na to nie rzucają. Będzie to wymagało przemyślenia. Jeżeli chodzi o korzyść dla państwa, to uważam, że jest to unikalna szansa na bardzo pozytywne, w formie powszechnej debaty, omówienie kwestii wydłużania i zrównania wieku emerytalnego. W Niemczech udało się ustawę przegłosować i stopniowo wiek emerytalny jest podnoszony do 67 lat. U nas grunt nie jest przygotowany. Z badań Pentora wynika, że Polacy nie chcą dłużej pracować, a nawet chcieliby krócej. Przykładowo we Francji z 37,5 lat do 40 wydłużono okres pracy uprawniający do emerytury. W Polsce są postulaty, że wystarczy np. 30 lat. Odwołując się do inicjatywy, która płynie od obywateli można przygotować bardzo konkretną, poważną debatę dotyczącą wieku emerytalnego. To jest bardzo duża wartość projektu. Jeżeli zaś chodzi o finanse, to te pieniądze, które wrócą są też do policzenia. To jest pewnego rodzaju kredyt dobrze oprocentowany, atrakcyjny dla budżetu.

Myślę, że lepiej uniknąć sformułowania, że ktoś „dostanie po łapach”. Lepiej mieć szansę na niepłacenie podatku. Naturalne jest to, że jeżeli wcześniej skorzystam z oszczędności, to zapłacę podatek.

Jeżeli chodzi o skutki budżetowe, to nie są one takie duże i tutaj się zgadzamy. Chodzi teraz o to czy jest to rozwiązanie proste, czy nie. Dla podatnika jest proste systemowo. Jeżeli chodzi o technikę to 15 lat temu było dużo bardziej skomplikowane. Przy dzisiejszych technologiach informatycznych, sprawa techniczna, czy system obrobi jedną rubryczkę więcej, czy nie, nie powinna być kluczowa. Zatem to też nie jest

przeszkoda. Kluczową kwestią, o której wspomniała pani minister, i o której mówił profesor, to wola polityczna. Pytanie: czy będzie taka, żeby w tym kierunku coś zrobić dla Polaków. Wydaje mi się, że po ponad 10 latach po reformie trzeci filar nie tylko się nie rozwija, ale się po prostu kurczy. Jeżeli chodzi o ilość osób uczestniczących i biorąc pod uwagę zarówno dłuższy okres życia i niższą dzietność, to dla osób świadomych jest ewidentne, że w tym kierunku coś trzeba zrobić. Badania Pentora wskazują, że 69 proc. Polaków chciałoby z tego skorzystać. Co ciekawe, 15 lat temu były takie same wyniki. „Nowa Europa” na pierwszej stronie publikowała sondaże, więc było to dobrze wykazane w badaniach, i wtedy, i teraz. Jeżeli chodzi o aspekt powszechności, to jestem przekonany, że dzięki temu rozwiązaniu byśmy ją uzyskali.

Adam Sankowski

Bardzo krótki komentarz odnośnie trzech stron zainteresowanych, o których mówił profesor Czapiński. W pewnym sensie państwo to my; my wybieramy swoich przedstawicieli. Faktem jest też to, że pieniądze, które teraz nie trafiają do fiskusa, dotrą później. Co więcej, one trafiają zwielokrotnione, gdyż będą lokowane na rynku finansowym. Najważniejsze jest to, że obecnie jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji demograficznej, ale sytuacja ta będzie się dramatycznie zmieniać w ciągu najbliższych dziesięcioleci. Teraz, kiedy nie jest jeszcze tak źle, jest szansa na to, żeby stworzyć pewien bufor dla gospodarki. Jednym z elementów tego bufora gospodarczego byłoby to, że oszczędzane pieniądze zaczną wracać za jakiś czas na rynek. Będą zasilać konsumpcje itd. O tym elemencie nie należy zapominać; on ma jak najbardziej charakter państwowy.

Przemysław Gawlak

Poruszę kilka aspektów, w tym będzie jedno pytanie do stołu prezydalnego.

Wydaje mi się, że to branża finansowa ponosi de facto koszt budowy rozwiązań emerytalnych.

Mamy podstawowy problem definicji pojęć. Wszystkim się mylą filary i definicje produktów emerytalnych. Może, idąc za sugestią profesora Szumlicza, przyjmijmy tę powszechną formułę podziału systemu emerytalnego na trzy filary, gdyż trudno ludziom wytłumaczyć pięć filarów, chociaż jest to bardzo głęboko umotywowane.

Trzeci filar trzeba zdefiniować z dwóch produktów finansowych regulowanych ustawami: PPE i IKE.

I pytanie do prezesa Sankowskiego. Dlaczego projekt obywatelski nie zakłada jednolitego podejścia i równego traktowania w uldze podatkowej PPE? To jest bardziej istotne niż to, że z ulgi nie mogą skorzystać osoby będące na rencie lub emeryturze. Powiedzmy, że te osoby nie powinny być obejmowane trzecim filarem, ponieważ nie takie było założenie reformy emerytalnej.

W zeszłym roku założonych zostało 48 PPE, z czego Allianz, instytucja, którą reprezentują, założyła 9. Do tych 48 programów przystąpiło nie więcej niż 3 tysiące osób. To, prosto licząc, za 100 lat będziemy mieli 3 miliony osób objętych takimi programami emerytalnymi. Oczywiście przy założeniu, że ci co są w nich obecnie nie zrezygnu-

ją. Jeśli chodzi o IKE, to nie można twierdzić, iż jest to stricte produkt emerytalny. Jest to pewne rozwiązanie oszczędzania na emeryturę. Ostatnio np. wprowadzono możliwość wykorzystania lokaty na IKE pod zastaw w kredycie bankowym. To przeczy celowi emerytalnemu tego produktu.

Istnieje problem bariery rozwoju systemu produktów emerytalnych. Istnieje bardzo wysoka bariera finansowa, żeby można było je rozwijać. Po pierwsze, są one nisko rentowne dla instytucji finansowych. Po drugie, pośrednicy finansowi rozmaitej proweniencji prawnej, agenci czy brokerzy, nie są zainteresowani promowaniem produktów emerytalnych, gdyż są one nisko prowizyjne. Po trzecie, problem modelu podatkowego, gdyby się nad tym zastanowić, to urzędy skarbowe, czy w ogóle system podatkowy, ma w sobie też cel społeczny. Urzędy skarbowe powinny być przygotowane na rozliczanie dodatkowej ulgi podatkowej, ponieważ nie wygląda na to, że uprościmy system podatkowy do podatku liniowego. Motywować obywateli do oszczędzania możemy jedynie ulgą podatkową. Należy gorąco poprzeć pomysł racjonalnego oszczędzania. Powinniśmy zadziałać z dwóch stron. Z jednej strony ulga dla pracodawców, która już jest, a z drugiej strony motywacja podatkowa dla pracowników, bo inaczej nie będziemy mieć milionów oszczędzających w trzecim filarze.

Adam Sankowski

Chciałem podkreślić, że nasz projekt nie jest projektem idealnym, czy zamkniętym. Przedstawiamy pewną ideę, diagnozujemy powstałą sytuację. Szukamy najlepszych rozwiązań, a zatem są dalsze możliwości udoskonalenia naszego projektu. Zakładamy, że może to być kontynuacja jakiegoś dotychczasowego programu w dowolnej instytucji finansowej. Może to być oszczędzanie w nowej formie. W jakiej instytucji, w jakiej formie, indywidualnej czy grupowej, to jest sprawa drugorzędna. Widzimy, że dotychczasowe rozwiązania systemowe po prostu się nie sprawdziły. Chcemy zbudować coś bardziej pojemnego, co po prostu zainspiruje i zmotywuje wszystkich do myślenia o emeryturze. Ludzie wybiorą z różnych istniejących możliwości, to może być również PPE.

Piotr Narloch

Liczyby mają to do siebie, że są absolutnie bezlitosne. Doktor Herbich i profesor Czapliński to bardzo wyraźnie pokazali. Instytucja państwa jest w pewnym sensie organizatorem całego projektu pierwszo i drugofilarowego, który ma służyć temu, żeby obywatele mieli zabezpieczenie emerytalne. Niestety, trzeba powiedzieć, że efektywność finansowa istniejących rozwiązań jest słaba, a nawet fatalna. I będzie niestety coraz gorsza z różnych powodów. Przede wszystkim demografia. Niestety wygląda na to, że sytuacja będzie się pogarszać. Tematu imigracji właściwie tutaj nikt nie poruszał. Imigracja w Polsce nie jest bowiem – inaczej niż we Francji i w wielu innych państwach – czynnikiem istotnym i wygląda na to, że chyba nie będzie przez jakiś czas. Co do wydajności polskiej gospodarki; może będzie rosła, może nie, tego nie wiemy. Jeżeli chodzi o kwestię wieku emerytalnego, to z różnych powodów, przede wszystkim politycz-

nych, wygląda na to, że temat jest bardzo niepopularny i trudno powiedzieć, czy uda się zmianę przeprowadzić. Co wlało tak dużo otuchy w serca? To wypowiedź profesora Czapińskiego, z której wyinterpretowałem, że tak naprawdę Polacy dzięki swojemu racjonalnemu myśleniu są skłonni do oszczędzania. Są w stanie kupować ziemię. Są w stanie oszczędzać kupując mieszkania. Są w stanie zachowywać się racjonalnie. Myślę, że wielu z państwa zgodzi się ze mną, że wcale nie zawsze jest tak, że oszczędzać potrafią ci najbogatsi, bardzo często jest tak, że oszczędzać potrafią ci, którzy nie są najbogatsi.

Chciałbym również zwrócić uwagę na jeden z aspektów związanych w pewnym sensie właśnie z konfliktem interesu. Wydaje mi się, że z pewnego punktu widzenia, z punktu widzenia po prostu Polaka, podatnika czy też obywatela, może dojść do konkurencji pomiędzy filarami pierwszym i drugim, które są nieefektywne, które tak naprawdę nie zabezpieczają godziwego życia, a filarem trzecim. Jeżeli uda się instytucjom prywatnym, ubezpieczeniowym, stworzyć taki mechanizm, który spowoduje, że oszczędzanie w trzecim filarze będzie wyraźnie bardziej efektywne finansowo dla obywateli, to Polacy po prostu je wybiorą, bo są racjonalni. Zastanawiam się, czy rzeczywiście uda się przeprowadzić inicjatywę obywatelską, która spowoduje, że państwo przykłaśnie temu pomysłowi. Trzeba powiedzieć, że jest to trochę takie makiaweliczne. Jeżeli państwo jest autorem pierwszego filaru, a ma przyklasnąć czemuś, co będzie konkurencją dla pierwszego filaru, to powstaje rzeczywiście dosyć trudna sytuacja. Jestem przekonany, że cokolwiek byśmy nie ustalali, to jest rzeczą absolutnie bezdyskusyjną, że społeczeństwo należy wychowywać w duchu oszczędzania i to jest kluczowe zagadnienie. Nie widzę żadnych argumentów za tym, żeby ktokolwiek wypowiadał się i twierdził, że nie warto oszczędzać albo że nie warto oszczędzania wspierać. To jest absolutnie kluczowa cecha, która jest związana z odpowiedzialnością ludzi za samych siebie. Jest to naprawdę bardzo ważny projekt i Adamie życzę ci tego, żeby udało nam się ten projekt przeprowadzić.

Tadeusz Lenart

Zanim postawię pytanie, pozwolę sobie na krótką refleksję na tle dzisiejszej dyskusji. Otóż dzisiejsza dyskusja przypomina mi debatę z lat 80. ubiegłego tysiąclecia. W latach 80tych, w ich końcówce, zaczęto zastanawiać się nad prywatyzacją gospodarki. Do dnia dzisiejszego mamy gospodarkę planową w obrębie gospodarstw domowych. Państwo przez kilkadziesiąt lat zbiera składkę po to, by racjonować świadczenia na koniec życia obywatela. Państwo swoją planową działalnością objęło cały etap od dorosłego życia po starość, organizując finanse każdego człowieka. Bardzo precyzyjnie zbudowano w końcu ubiegłego tysiąclecia fantastyczny system, który pozwolił nam w oparciu o tę samą składkę uzyskiwać połowę świadczenia; zmniejszyć stopę zastąpienia do połowy. Genialne rozwiązanie. Tego typu rozwiązania towarzyszą nam do dzisiaj. Przypominam sobie pewną pracę napisaną w 1998 r. pod kierunkiem profesora Szumlicza, której tytuł brzmiał "Bezpieczeństwo dzięki różnorodności, czyli ubóstwo w starości". Tak proszę państwa, tak brzmiał tytuł i jest on aktualny do dzisiaj. Dzisiaj ten tytuł trochę zaktualizuję. Otóż dodam, że „ubóstwo dzięki sprzeczności interesów

w systemie emerytalnym". Dlaczego sprzeczność? Pierwszy filar, który jest największy, a w dodatku najmniej efektywny, opiera się na zarządzaniu przez państwo. Oczywiście sprzeczność jest taka, że państwo jest zainteresowane jak najmniejszym świadczeniem na rzecz obywatela, ponieważ jest to obciążenie, jest to deficyt, podatek, dług publiczny itd. Temu właśnie gospodarzowi nadano największą rolę. Drugi filar pracodawca. Sprawdźmy zatem, czy pracodawca jest zainteresowany zabezpieczeniem emerytalnym swoich pracowników. To są pozapłacowe koszty pracy. Czy pracodawca, jeśli ma możliwość zadbania o siebie, uczestniczy dodatkowo w oferowanych programach. Pracodawca prywatny, przedsiębiorca, jeżeli sam siebie ubezpiecza to ubezpiecza na poziomie najniższym. Państwo wiecie, że podstawa odprowadzania składki jest na ubezpieczenia społeczne bardzo niska. Czy którykolwiek pracodawca zwiększa tę składkę? A ma możliwość. Nikt nie szuka innych dróg zabezpieczenia swojej przyszłości. Chce się, aby pracodawca zadbał o innych. Jeżeli o siebie nie dba, to ma jeszcze dbać o innych? Filar trzeci. Tu już sprzeczność jest absolutna. Dlaczego obywatela przekonuje się, żeby w trakcie pracy maksymalnie oszczędzał? Czyli, żyj skromnie, oszczędzaj maksymalnie, a jak będziesz stary, pracuj jak najdłużej. To tyle, jeśli chodzi o refleksje, teraz pytanie do organizatorów. Jestem absolutnie ujęty zaangażowaniem Polskiej Izby Ubezpieczeń, jak i prezesa Sankowskiego, działających na rzecz rozwoju tego obszaru, który jest oparty na prywatnej, osobistej przeczności. To jest ten kierunek, który należy pogłębiać i rozwijać. Muszę jednak stwierdzić, że budowanie nowoczesnej nadbudówki nad „kurną chatą” może spowodować, że budowla taka się zawali. Dlatego moje pytanie jest takie: czy ci zdecydowani zwolennicy budowy systemu opartego na osobistej świadomości i przeczności, zechcą budować coś obok istniejącego systemu, coś równoległego, co mogłoby – jeśli się sprawdzi – być systemem alternatywnym, a następnie zastąpić te archaiczne systemy Bismarcka i Beveridge’a, które do dzisiaj są wkraczaniem państwa w butach do gospodarstw domowych?

prof. Tadeusz Szumlicz

Mogę najogólniej odpowiedzieć, że po 10 latach funkcjonowania nowego systemu emerytalnego, staję się akurat zwolennikiem sposobu myślenia przedstawionego przez Tadeusza Lenarta. Jestem zwolennikiem takiego systemu, w którym państwo gwarantuje minimalne świadczenie emerytalne i stwarza różnorodne możliwości dobrowolnego zabezpieczenia dodatkowego. Myślenie w takim kierunku wynika też z mojego doświadczenia dydaktycznego. Przekonuję się na zajęciach, a prowadzę je przecież nie z przeciętnym Kowalskim, że nawet dla nieprzeciętnego Kowalskiego stopa zastąpienia jest jakimś horrorem. Dla moich studentów powiedzenie profesora Marka Góry, że „stopy zastąpienia się nie je”, wypowiedź Michała Rutkowskiego, w sprawie niskich stóp zastąpienia, że to „strachy na lachy”, czy też twierdzenie Agnieszki Chłoń-Domińczak, że „jakie będą emerytury zobaczymy w momencie przejścia na emeryturę” są przyjmowane bezkrytycznie i obojętnie. Jest to zatem znowu problem powszechnej edukacji przeciw postawie „jakoś to będzie”.

Jestem zwolennikiem pobudzania przeczności emerytalnej. Trzeba jednak widzieć w tym rolę państwa, które pełni jednak ważne funkcje socjalne i które realizuje w pew-

nym otoczeniu społecznym. Można zadać pytanie, co by się stało, gdybyśmy dzisiaj zapowiedzieli, że państwo będzie gwarantować minimalną emeryturę, a kto chce mieć więcej – niech oszczędza.

Muszę przyznać publicznie, że przyczyniłem się do tego, co mówi premier Waldemar Pawlak o emeryturze obywatelskiej. Premier musi to tłumaczyć jednak zbyt politycznie, a niezyczliwe mu media jego wypowiedzi umiejętnie przeinaczają lub umiejętnie skracają, nie dostrzegając w nich nawet tak ważnych możliwości ujednoczenia systemu emerytalnego, a więc zlikwidowania emerytalnego KRUSu czy emerytur mundurowych. Muszę chyba namówić jakiegoś dziennikarza na przeprowadzenie ze mną wywiadu, w którym mógłbym wytłumaczyć, o co tak naprawdę chodzi w rozumowaniu dotyczącym emerytury obywatelskiej. Przedstawiając ideę również tego typu rozwiązania, nie możemy pominąć tego, że każda zmiana systemu emerytalnego w tzw. okresie przejściowym kosztuje. Przecież już obecna zmiana kosztuje ponad 20 miliardów rocznie, a wymierne korzyści z wprowadzenia do systemu części kapitałowej możemy mieć dopiero w odległej przyszłości. Dzisiaj mówimy o dobrym rozwiązaniu trzeciefilarym, który ma kosztować, powiedzmy tylko miliard złotych rocznie, a widzimy ile budzi wątpliwości.

Proszę zwrócić też uwagę, jak do tej pory było zmieniane IKE. To jest właśnie totalne nieporozumienie i dowód na to, że o trzecim filarze nie chce się rozmawiać poważnie. Dotychczasowe rozwiązania IKE są po prostu beznadziejne. Z jednej strony, podwyższanie możliwości oszczędzania do 9 tysięcy rocznie, a z drugiej – mówienie, że zwolnienie niższych kwot byłoby rozwiązaniem dla bogatych. To są po prostu kpiny. W dotychczasowych rozwiązaniach trójfilarych nie ma żadnej myśli przewodniej, a taką powinno być upowszechnienie dodatkowego, dobrowolnego zabezpieczenia emerytalnego. Zresztą wprowadzanie całego nowego systemu emerytalnego jest dobrym przykładem złego zarządzania zmianą.

Joanna Owczarek

Dowiedzieliśmy się, że stopy zastąpienia drastycznie spadną. Z moich obliczeń również to wynika, nie pamiętamy jednak o jednej rzeczy. Są to stopy zastąpienia, które zostały policzone na moment przejścia na emeryturę. To, że stopa zastąpienia w momencie przejścia na emeryturę w wieku 60 albo 65 lat wyniesie 35 proc. nie znaczy, że ten poziom zabezpieczenia emerytalnego zostanie utrzymany. Po 10 latach od przejścia na emeryturę, ubezpieczony może mieć stopę zastąpienia o 10 punktów procentowych niższą. Chodzi o mechanizm waloryzacji, który tak naprawdę nie będzie nadążał za wzrostem płac w gospodarce. Spowoduje to, że emerytury wyższe od minimalnej za jakiś czas dojdą do poziomu emerytury minimalnej. Realna wartość świadczeń emerytalnych będzie się zatem obniżała. To bardzo istotna rzecz, na którą również media zupełnie nie zwracają uwagi.

Chciałabym też króciutko odnieść się do prezentacji doktora Herbicha, gdyż w pamięć zapadł mi ostatni slajd, na którym widzę średnie wynagrodzenie mężczyzn i kobiet oraz koszty utrzymania, tak na moje oko, wynoszące około 40 proc. Skąd to się wzięło, ponieważ z prezentacji doktor Wasilewskiej-Trenkter wynika, że przestrzeń dla

dodatkowego oszczędzania właściwie jest bardzo mała. Natomiast z przedstawionych wykresów wynika, że emerytura bazowa daje świadczenie, które z nadwyżką zapewnia pokrycie kosztów utrzymania. Należałoby tylko podwyższyć wiek emerytalny. Szczepie mówiąc, obniżyć składkę na system bazowy, gdyż system bazowy zapewnia „zbyt duże” pokrycie kosztów utrzymania. Zatem: skąd te koszty utrzymania i tak duża przestrzeń dla dodatkowego oszczędzania?

dr Michał Herbich

Odpowiadając na to pytanie, należy podkreślić, że jest to ilustracja wynagrodzeń, jakie mogą być za lat 40. Przyjęto założenie, że chodzi o osobę, która dopiero rozpoczyna karierę zawodową. Oczywiście kluczowa jest kwestia przyjętych założeń, ale wskaźnik wzrostu wynagrodzeń na razie przekracza i prawdopodobnie w najbliższych latach i dziesięcioleciach będzie przekraczał wskaźnik wzrostu cen towarów i usług. Będzie przekraczał, choćby z powodu zbliżania się do poziomu gospodarczego rozwiniętych krajów Unii Europejskiej. Za te kilkadziesiąt lat wynagrodzenia realne mają szansę być wyższe, nawet na średnim poziomie europejskim. Stąd takie wskaźniki utrzymania. Stąd może te różnice, ale – moim zadaniem – nie są one aż tak duże.

Jerzy Ciechowicz

Mam prośbę do profesora Czapińskiego o komentarz. Chodzi o pojęcie „jakoś to będzie”. Jak ma się ono do tzw. szarej ekonomii, którą profesor Friedrich Schneider w Polsce w 2008 r. określił na około 40 proc. produktu krajowego brutto. Chodzi mi o ten fenomen, kiedy starsza pani odchodzi na emeryturę i staje się opiekunką dzieci oraz dostaje za to 3 tysiące zł netto, bo nie płaci podatku. Mechanizm ten dobrze znamy. Z „jakoś to będzie” większość z nas styka się na co dzień. Ludzie mają emeryturę głodową, a żyją całkiem nieźle.

prof. Janusz Czapiński

Powiedziałbym, że nie jest to tylko przekonanie „jakoś to będzie”, ale w dodatku „jakoś to jest”. To znaczy, większość Polaków wychodzi na swoje niezależnie od tego co pokazują oficjalne statystyki. Ostatnio komentowałem jeden wskaźnik. Nie pamiętam tylko, która pracownia robiła te badania. Wynikało z niego, że ponad 1/3 czterdziestoletnich Polaków jest wspomagana finansowo przez swoich rodziców emerytów. Oczywiście jestem skłonny uwierzyć, że nie tylko przez samych emerytów. Rodzice wspomagają swoje już bardzo dorosłe dzieci, gdyż mają jeszcze inne, różnego rodzaju dodatkowe źródła dochodów. To nie koniecznie musi być szara, czy wręcz czarna strefa. Znam babcię, która posiadała 3 hektary w obecnym miasteczku Wilanów, takimi pieniędzmi to chyba obdzieliła całą rodzinę, sięgającą kuzynów, stryjów, wujków. Gdy chodzi o szarą strefę, wszystko jedno czy obejmującą emerytów, czy generalnie Polaków, to miałbym jednak większe zaufanie do wskaźników podawanych przez

OECD, że jest to w Polsce około 26 proc. produktu krajowego brutto. To i tak jest jeden z wyższych wskaźników w Unii Europejskiej. Oczywiście można powiedzieć, że „wilk syty i owca cała”. Państwo nie musi iść na zbyt duże ustępstwa w różnych sprawach, może „śruby przykręcać”, nie musi wprowadzać podatku liniowego, bo wie, że sobie Polacy dadzą radę. A Polacy właściwie dają sobie radę, nie licząc na to, że państwo im specjalnie jakoś pomoże.

O tej obrotności Polaków świadczy to, o czym wcześniej mówiłem, ta ogromna mobilność na skali dochodowej. Są bogaci, którzy bankrutują, „noga im się podwinęła”, znaleźli się w dołku, nie mogą spłacać kredytu, który zaciągnęli w okresie prosperity. No i koniec. Modlą się, żeby prawo o upadłości konsumenckiej było tak skonstruowane, aby mogli ogłosić upadłość. Ale są też ci biedni, których dzieci raptem wyjechały do Wielkiej Brytanii i przysyłają ogromne pieniądze. W związku z tym, oni się biorą za budowę domu albo kupują ziemię. Bogacą się, ich dochody rosną. Powiedziałbym, że o Polaków się nie obawiam. Natomiast, jeśli chodzi o perspektywy wzrostu gospodarczego, miej więcej o 3 proc. rocznie, o których była mowa, to jestem sceptyczny. Sądzę, że rozwój gospodarczy w Polsce za około 10 lat zatrzyma się i „w łeb” wezmą czynione dziś wyliczenia, które pokazują, jak bardzo, również w wielkościach bezwzględnych, przy ogromnym spadku stóp zastąpienia, wzrosną emerytury, również te z nowego systemu. Co prawda, według wyliczeń Komisji Europejskiej, akurat w Polsce mają, w perspektywie 50 lat, wzrosnąć tylko o około 2 proc. realnie, ale zważywszy na ogromny spadek stopy zastąpienia, to będzie jednak realne wzbogacenie się emerytów.

Polska zatrzyma się w rozwoju gospodarczym, ponieważ zasoby, na których ten rozwój do tej pory bazował, czyli taniej siły roboczej i wysokich kwalifikacjach Polaków, przestały być wystarczające. Siła robocza będzie tańsza w wielu krajach, także w ramach Unii Europejskiej. W Rumuni i Bułgarii, w dającej się przewidzieć przyszłości, koszty pracy nie dogonią kosztów pracy w Polsce. Tam też ludzie kształcą się teraz na potęgę. W związku z tym, ten nie nasz, bo w ogromnej większości obcy, kapitał inwestycyjny, który warunkuje miejsca pracy w Polsce, a także nie polskie know-how pójdą tam, gdzie koszty pracy będą niższe. Powstaje dramatyczne pytanie, czym my, Polacy się zajmiemy, co własnego możemy wnieść w rozwój? Trochę rolnictwa ekologicznego, ponieważ mamy własną ziemię? Przychodzący do nas kapitał nie wiąże się z misją społeczną. Moim zdaniem, państwo też nie powinno mieć żadnej misji społecznej. Państwo powinno dbać o interes państwowy taki, który jest zapisany w obowiązkach państwa. Innymi słowy, żyjemy na „ruchomych piaskach”, i to jest problem. Polacy na pewno dadzą sobie radę. Nawet jeśli „zwiędnie” rozwój gospodarczy, mierzony za pomocą PKB, to tak czy inaczej, wyjdą na swoje. Nie dadzą się zmóc, bo jesteśmy bardzo „nieprzemakalnym” narodem, z ogromną werwą, siłą woli, odpornością na różnego rodzaju ciosy. Natomiast cała sfera publiczna będzie bardzo szarzyć. Rynek finansowy nie będzie miał już takich perspektyw jak jeszcze dzisiaj. To też trzeba brać realnie pod uwagę, że scenariusze, w dużej mierze oparte na prostej ekstrapolacji trendów z okresu minionych 10 lat koniunktury na świecie, bardziej „siadają” niżby na to wskazywał kryzys ostatniego półtora roku. Zdecydowanie bardziej go już widać, przynajmniej w naszej przestrzeni europejskiej. Jedna Grecja, mały kraj, dużo mniejszy od

Polski, a już grozi jakiś efekt domina. Mówi się o 150 miliardach euro, żeby uratować w Grecji tylko sektor bankowy.

Przemysław Gawlak

Mam krótkie pytanie, gdyż na trzeci filar można patrzeć nie tylko przez pryzmat ulg podatkowych, które należałoby rzeczywiście wprowadzić. Czy państwo, o którym wspomniał profesor Czapiński, powinno uszczęśliwiać obywatela? Otóż z jakiś niewiadomych mi przyczyn w ustawie o Pracowniczych Programach Emerytalnych wprowadzono w zasadzie tylko jedną możliwość płacenia składek. Czy nie można pójść w stronę liberalizacji zasad tworzenia kont emerytalnych, chociażby przez pracodawców, według takich zasad jak np. w Anglii, gdzie pracownik współpłaci składki? Wydaje mi się, że oszczędności trzeciofilary by się upowszechniły, gdyby wprowadzić plany emerytalne, w których pracownik współpłaciłby składki.

prof. Tadeusz Szumlicz

Odpowiedź jest bardzo prosta. Płacenie składki równocześnie przez pracodawcę i pracownika? Dlaczego nie, takie rozwiązania rzeczywiście istnieją. Można je wprowadzić. Przede wszystkim należałoby jednak promować produkty, które rozpoczynają się od oszczędzania i kończą na wypłacie dożywotniego świadczenia emerytalnego, czyli produkty o konstrukcji odroczonej renty. Myślimy o takiej konstrukcji w przypadku OFE, ale wprowadzenie takiego rodzaju produktów do prywatnego zabezpieczenia emerytalnego jest też możliwe.